

## Płonąca roślina.

W jednym z ogrodów prywatnych we Francji, odkryto niedawno roślinę lekarską znaną pod nazwą naukową „Dictamnus Albus”

Roślina ta posiada niezwykłą własność; wieczorem, po zachodzie słońca może płonąć, nie paląc się jednak.

Gdy pomiędzy liśćmi rośliny przesuną zapaloną zapalniczkę, nad kwiatem ukazuje się czerwono-żółty płomień, widziany w przeciągu kilkunastu sekund. Widok to o zmierzchu bardzo ładny. Jeżeli po jakimś czasie powtórnie podpalić roślinę, płonie znowu. „Dictamnus Albus” osiąga wysokości dwóch stóp i posiada grube soczyste liście.

## Zabobony i obrzędy pogrzebowe u różnych ludów.

c. d.

Do takich ulubionych pamiatki należała czaszka spreprowana w odpowiedni sposób, z oczyma z dużych ka-

mieni i przepaską przez obie szczęki. W pobliżu Madisovill, w Tektas, znaleziono przeszło 400 szkieletów — wszystkie bez czaszek.

Mieszkańcy dorzecza Gabunu, chcąc przyspieszyć rozkład zwłok, rzucają je do mrowiska; pozostałe kości zbiera rodzina, składa je do koszów i chowa w jaskiniach, lub zawiesza u poddasza domu, albo wreszcie umieszcza w mieszkaniu.

Na przebieg zwyczajów pogrzebowych wpływa wysoce myśl, że życie duszy jest dalszym ciągiem, a zarazem odzwierciedleniem życia na ziemi.

Przyglądając się uroczystościom pośmiertnym u ludów na stopniach kultury pierwotnej, najdobitniej ujawnia tę ideę, że, ich zdaniem, życie pozagrobowe jest dalszym ciągiem życia na ziemi na tle prawie niezmiennych stosunków.

Raczej każda ważna chwila w życiu dzikiego przeminie bez echa, aniżeli pogrzeb.

Battak nie święci urodzin, nie obchodzi wesela, ale na

pogrzeb gotów jest oddać wszystko, co ma, cały swój majątek.

Aby wyrobić sobie jakieś takie pojęcie o sile uczuć, przejmujących duszę pierwotnego człowieka, poznać jak bardzo odbijają się wierzenia o życiu pozagrobowym na istocie całego obchodu, przyrzeczmy się obrazowi pogrzebu oraz pierwszej chwili czynności przedwstępnych, do ostatniej uroczystości końcowej.

Wybieramy w tym celu krainę najbujniejszego życia, ziemię czarów, piękności i grozy — wyspę Borneo, bo oto, głos olbrzymich, zawieszonych u poddasza kotłów („garatong”), oznajmia osadzie, że jakiś Dajak dogorywa w agonji.

Granie to trwa tak długo dopóki chory nie umrze; chwilę tę ogłasza „bębnienie śmiertelne”, czyli „titih”.

Zmarłego układają na pięknej macie w środku domu, kładąc na oczy monetę, aby dusza nie widziała z drugiego świata krewnych swoich i nie mogła im szkodzić.

c. d. n.

kiej żywej, jak my, istoty, zupełnie nam obcej, niezrozumiałej dla nas i nienawidzącej w nas obcą naturę.

Tom poraz pierwszy w życiu widział takiego „pana”. To też literalnie skamieniał i wypuścił z rąk bieliznę, która popłynęła z wodą.

Żołnierz patrzy w te straszne oczy, i one patrzą w jego oczy. Odległość między nimi najwyżej dwadzieścia metrów. Żołnierzowi Bóg wie jak długą wydawała się ta minuta, podczas której przenikał go wzrok tygrysa.

— Co robić? Uciec?... Tygrys dogoni go dwoma skokami. Stać — tak samo. Tom kilka razy, jak uroczony, to odwracał oczy, to znów patrzył na tygrysa. Tygrys ciągle spoglądał przenikająco, bezlitośnie, ale nie poruszał się wcale.

Leżał na piasku, zalany rannem. Już palącym słońcu, widocznie syty, leniwy i tylko z lenistwa oszczędzający bliskiej zdobyczy.

Wreszcie żołnierz zdecydował się. Spojrzał

ostatni raz w oczy tygrysowi i począł cofać się wolno, a potem uciekać nie oglądając się.

Odległość od rzeczki do koszar bardzo mała, wydawała mu się olbrzymia.

Kazałem natychmiast wziąć ludzi na ochotnika i Toma za przewodnika. Nie licząc mnie, dwudziestu ludzi z bronią palną i sieczną, wyruszyło nad rzeczkę.

Pomimo wczesnego dość rana, upał był nieznośny. Cała okolica, sucha, pusta, z żółtym piaskiem, z żółtą, jakby przedwcześnie zwiędłą trawą i trzciną, zlewała się z niebem, równie pustem, palącym jasnobłękitnem.

W takiej to atmosferze muszą się łęgnać stworzenia krwi łaknące, o suchych pazurach, rozpalonym, szorstkim języku, albo pełzające, pstre, z jadem w ukrytem żądle.

c. d. n.